

K U R Y E R

DLA KLASY PIĘKNEJ.

C Z Y L I

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSTOM, NOWOŚCIOM
i MODOM POŚWIĘCONY.

N^o 12.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. BRZĘZINY trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Środę i Sobotę z dołączeniem kwartalnej dwunastu rycin miedzi, których jedna miedzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Stolicy, w kwocie Złp. 15. na Prowincyi Złp. 18.

Do W. Maryi z Wołowskich Szymanowskię
pierwszję Fortepianistki N. N. Cesarzo-
wych W. Rossyi. (1).

Podczas iędy pobytu w Krzemieńcu.

O Boska harmonio, drogi niebios darze,
Tobie wdzięczny ród ludzki, wznieść winien ołtarze,
Czy rad swemu losowi, czy na los narzeka,
Ty władasz sercém Człowieka.

- (1) Przybycie, i danie kilku Koncertów w Krzemieńcu przez Panią Katalani, zdawało się, że będzie stanowić Epokę w dziejach Wołynia. Ani drugi Henryk 4ty, ani drugi Sulli, ani drugi Kościuszko, niemógłby większych honorów od wdzięcznego narodu oczekiwać, iaknemi wielki świat Wołynia Panią Katalani obsypał. — Rzucano kosztowne futra pod iędy nogi, nappierwsze osoby iędy asystowały, Ulica na której stała na wieczną pamiątkę, Ulicą Katalani, odtąd się nazywa. Teraz Średnia klasa Obywateli, ubiegała się z wyższą o prym w uświetnieniu pobytu Pani Szymanowskię; z tym większym zapalem, że równy talent chociaż w innym rodzaju, w niędy podziwiałe, w Polsce, go podziwiała.



Ciszéy..... słyszycie harmoniyné tony?
Jak z brzmieniem wzrastaiącym czucia się unoszą!
Jak dźwiękiem przerywanym spada głos pieszczony,
I poi duszę roskoszą!

Milczą..... melodia cicha,
Otwiera im skryte blizny;
Ten za kochanką swą wzdycha,
Tamten nad stratą Oyczyzny.....

Tłumi się, tłumi dźwięk tkliwy,
Tęskną przenika żalobą,
Zadumał się nieszcześliwy!
I słodko westchnął nad sobą.....

Czyież oklaskiem rumienia się lica?
Polka nas Polka zachwyca!
Znikły obce Orfeusze,
Zazdrość nawet poklaskiwa,
Tak Szymanowska i dusze
I serca wszystkich porywa. —

S. Konopacki.

Do W. Maryi z Wołowskich Szymanowskiéy.

Zdawna Polaków ochoczych do sławy,
Zdobily ciągle świetne, za kray własny blizny,
Polki do wspólneý przywiązane sprawy,
Zawsze się odznaczały miłością Oyczyzny.

Lecz do woiennych przymiotów zaszczytu,
I do cnoty tak chlubnéy dzisiejszych Spartanek,
Na Polskiéy ziemi, nie było pobytu,
Uroczego talentu nowych Tyberanek.

Dowiodłaś pierwsza, że na brzegach Wisły,
Mieszka talent iak w niwach uroszonych Padem,
Przez związek duszy z harmonią scisły,
Jesteś sztuki muzycznéy wzorem i przykładem.

Józef Wyleżyński. (2)

- (2) Brat JW. Jana Wyleżyńskiego. Członka Towarzystwa Kr. Przyjaciół Nauk i t. d. Którego list do teyże P. Maryi Szymanowskiéy Kurjer Warszawski umieścił.

Dwa Małżeństwa w iednym Domu.

Komedyja w trzech Aktach z francuzkiego prozą przełożona. (3)

Dorsay i *Gurwil*, wspólnicy banku, połączeni od dzieciństwa nayscisleyszą przyiaźnią, mieszkają z żonami pod iednymże dachem w Paryżu. *Dorsay* przeniewierza się swojej, dla młodej Jenerałowej *Matyldy Montalan*, do której wstęp sobie uczynił pod Imieniem Pana *Bremonta*, lecz która zalecania się jego dość zimno przyjęła. Mimo tego, *Dorsay* cały miłośnemu uczuciu oddany, uyrzawszy portret Pani *Montalan* na wystawie sztuk pięknych, przerysował go sobie, i w puilaresie umieścił, gdzie go iedynie za dotknięciem tajemnej sprężyny odkryć można było.— Uczęszczając do Pani *Montalan* kazał na siebie kilka razy czekać *Gurwilowi* przed iey domem.— Spostrzega go na tém stanowisku pewna Tandeciarka, i przypadkiem odkrywszy to Pani *Gurvil*, wznieca iey podeyrzenia: te pomnażają się coraz bardziej, gdy Pani *Gurvil* znajduje u męża puilares *Dorsaia*, i biorąc go za jego własny, odkrywa w nim miniaturę Pani *Montalan*.

Pani *Montalan*, znaioma Pani *Dorsay*, gdy ieszcze Panną była, odwiedziwszy pierwszy raz po ślubie swoją przyjaciółkę, poznaie w iey mężu mniemanego Pana *Bremonta*, lecz proźby jego skłaniają ją do zachowania o całym tym wypadku tajemnicy.— *Dorsay* uchodzi za wzór małżonków, gdy tém czasem *Gurvil* dochowujący nieposzlakowaney żonie swojej wiary, trapiiony wyrzutami Pani *Gurvil*, Pani *Dorsay*, Pani *Montalan*, żarcikami *Dorsaia*, sądzi, niepoczuwając się do niczego, że cały świat chce go mistyfikować, i dla tego przyznaie się żartem do występku; lecz nareszcie oddany puilares *Dorsaiowi* w przytomności Paniów *Gurvil* i *Montalan*, odkrywa całą tajemnicę, *Dorsay* wyrzeka się swojej nierozsądnej miłości, Pani *Gurvil* godzi się z mężem, a Pani *Dorsay* nie dowiaduje o niczem, gdyż całą tę intrygę zwalili wszyscy na Pana *Bremonta*.

(3) Ob. Numer 3 i 5. drugiego Kwartalu Kuryera dla Półki Pięknéy.

A K T IIIci.

S C E N A IV.

Matylda, Pani Gourville, Gourville, Pani Dorsay,

Gourville (na stronie)

Chcę mnie mistyfikować, a więc oddaymy im wet za wet.

(*głośno*)

Zbliż się kochana żono. — Ale przebacz że cię tak nazywam, bo nie iestem godny...

Pani Dorsay.

Pan Gourville przyznał się do wszystkiego.

Pani Gourville.

Poznaiesz więc W Pan swój występek — i nierumienisz się?

Gourville.

Nie — (*tragicznie*) Ale oby okropne wyrzuty sumienia, które mnie dręczą w téj chwili; wszystkich tak iak ia nierozsądnych małżonków przerazić mogły. — (*wesoło*) Ale wybacz mi Pani, ieżeli nie staram się ułagodzić iéy gniewu — winieniem wprzód skończyć z tą Panią (*do Pani Montalan*) Przed chwilą żadałaś Pani odemnie zwrotu miniatury — to bardzo słusznie — bo iuż o niey myśleć przestaię.

Pani Gourville.

Magłażem się takiego poniżenia spodziewać?

Gourville.

Ale nim się tak drogiego skarbu pozbawię, ieden kładę warunek.

Matylda (z podziwieniem)

Warunek?

Gourville.

A ten iest, żebyś mi Pani wzaiemnie moią miniaturę wróciła.

Matylda.

Jak to?

Gourville.

Nie mówię nic o moich listach— pewnieś ie Pani podarła.

Matylda (z żywością)

Cóż się to ma znaczyć?

Pani Dorsay (podobnież)

Jak WPan śmiesz to mówić— znam tę Panię i zaręczyć mogę...

Gourville (na stronie)

Dobrze! dobrze!... (*głośno*) Bez wątpienia ta Pani iest bardzo uczciwą, ia sam tylko występny iestem— udałem się za kawalera... mówią, że to iest zwyczajny środek uwodzenia mężów— (*do żony*) Tak, naydroższa żono— obarczay mnie wyrzutami, nazyway mnie iak chcesz— ale nie obwiniaj tey Pani, ieżeli pomimo wszystkich usiłowań cnoty...

Pani Gourville.

Jaka zgroza!

Matylda (z powagą)

To nadto — odchodzę — poniżałabym się gdybym tu dłużej została.

Pani Dorsay (zatrzymując ją)

Ah! wstrzymay się!...

Gourville (śmiejąc się do rozpuku)

Bravo! bravo! wybornie! (*do żony*) Patrz iak na twarzy tey Pani maluje się zgroza, i wzgarda moiey osoby?— Ale ty, naydroższa żono, większym powinnaś unosić się gniewem— pamiętaj że ta Pani iest twoią rywalką; że powinnaś udawać wściekłość, i zawołać z uniesieniem: „Jak okropna zgroza!“

Matylda.

Poiąg nie mogę co się to wszystko znaczy?

Gourville.

Zaniechaymy tey rozmowy.

S C E N A V. Aktu 3.

Ciż sami i Dorsay.

Gourville (*wesoło*)

Ah! to ty jesteś kochany Dorsaiu. — No — będziesz się teraz cieszył — wyznałem wszystko, i tobie radzę to samo uczynić.

Dorsay (*przestraszony*)

Jakto? mam to samo uczynić?

Gourville.

Tak mój przyjacielu; powiedz moiej żonie, że gdyby nie ty, nigdyby moje domowe pożycie zakłóconém nie było, ani sława Pani Montalan narażoną; — że to twoje rady, twoje złe przykłady mnie zepsuły — że tobie wszystkie moje błędy przypisać winienem. (*na stronie*) spodziewam się że im oddaę za swoje.

Dorsay (*z żywością*)

Co? ja ciebie zepsułem? — cóż się to znaczy?

Pani Dorsay.

Wstydź się WPan, wstydź — przed chwilą z potwarzałeś tę Panią — a teraz czernisz moiego męża. To niegodziwie!

Gourville (*żartując ciągle*)

O! gdybym ja Pani wszystkie miłostki opowiedział męża, nie skończyłbym dzisiaj. Jego korespondencya z tą młodą wdową, z ulicy Russa..

Dorsay.

Co? ty śmiesz utrzymywać?

Gourville.

Jego pojedynek z tym mężem którego uwiódł żonę, i którego ranił, bo mąż nieszczęśliwy zawsze ma złą sprawę.

Matylda (*do Gourville*)

Ale WPan nie odpowiadasz dotąd na moje żądanie.

Pani Gourville.

WPan zaprzatasz czém inném naszą uwagę — i zapominasz, że tu nie o Panu Dorsai, ale o nim jest mowa.

Gourville (na stronie)

Czy ja się myślę? czy oni nie żartują? ale to nie podobna. (głośno) Wcale nie — Dorsai jest moim współnikiem, wszystkie więc nasze interesa handlowe iak i uciechy tyczą się obu.

M O D Y.

Rycina Ner 12.

Do Nru dzisiejszego dołącza się rycina.

Hrabianka X... już to naturze, już przyzwyczajeniu, winna tę nieśmiałość, która ją skłania do ustawnego zwracania oczu ku ziemi. Na balach téy zimy dawanych, uważaliśmy większą część Dam naszych, dziwiących się ciągle piękności swych nóżek, i usłużnych Kawalerów, przestrzegających te, które mniéy z wielkim światem obeznane, wzrok swój ku żyrandolom zwracały.

L... zamiast oddawania części swych dochodów, na wsparcie ubóstwa przeznaczonéy, prosto do towarzystwa Dobroczynności, postanowił bywać na wszystkich widowiskach, dawanych w celu przyniesienia ulgi nieszczęśliwym. A tak ciągle użytecznym będąc cierpiący ludzkości, podwójną sobie sprawia przyjemność.

W ubiorach męzkich małe zaszły odmiany.

Przyłączamy do tego Numeru naynowszą modę Paryżką męzką, Surdut czarny z wykładanym axamitnym kołnierzem, spodnie à la cosaque.

Koców naymodniejszy kolor, brudno-oliwkowy. Szory Angielskie z bronzami. Przechadzka naywięcéy zwiedzana, aleie Uiazdowskie.

Zabawa Resursowa w dniu 19 Kwietnia.

Zgromadzenie nadzwyczajnie liczne, osobiwie ze strony Dam. Koncert pod dyрекcyą Pana *Würfla*, po czém nastąpiły tańce; bawiono się do godziny 3ciéy po północy.—

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

TEATR NARODOWY. Dnia 22 Kwietnia, Komedia trzyaktowa naśladowana z Francuzkiego, *Kochankowie extrapocztą*, i dziecinny balet, *Młynarze*.

Kochankowie Extrapocztą, sztuka dość wesoła, więcéy iednakże mogąca się na Prowincyi, niż w Stolicy podobać. Zaledwo umysł ludzki pojąć może, do iakiego stopnia doskonałości grę sceniczną posuwa Pani *Leduchowska*, w dwóch tak przeciwnych sobie rodzajach, iakim iest Traiedya i Komedia. Czy Pani *Kurpińskiéy* lub *Wagnerowéy* słabość, lub wypadek iaki niedozwala wystąpienia w roli Dorotki? któręy Pannie *Mierzyńskiéy*, niepodobna iest oddać iak należy?

W balecie PP. *Żurkowski* i *Grekowski* i Panna *Lideman*, przyjemne robią nadzieie dla Terpsychory Polskiéy. W ogulności, życzylibyśmy młodym zwolenniczkom tańcu, więcéy gracyi, a osobiwie w trzymaniu rąk.

Dnia 23. Kwietnia powtórny koncert Pana Mazas.

Pomimo naszych nadziei, że ten koncert, publiczność Warszawska licznieyszą, niż pierwszy, bytnością zaszczyci, z żalem nam wyznać przychodzi, iż rzecz się miała zupełnie przeciwnie. O grze Pana *Mazas*, mówiliśmy już obszernie w Numerze 9. naszego pisma; tu tylko dodamy, że wykonanie waryacyi *Rodego*, przez tego Wirtuoza, szczególnież zadowolniło widzów. Do nadania większey przyjemności temu wieczorowi, przyczynili się ieszcze Pan *Winen* wyborną grą, na fagocie, Panna *Stefani* odśpiewaniem iedney z wielkich arji *Paera*, a cała Orkiestra dokładném i zgodném oddaniem dwóch początkowych Uwertur. Słyszeliśmy nie które osoby przyznające więcey iędrności i czucia Panu *Busze* (*Boucher*): inne, równaę go nawet z Panem *Mazas* nie chcą. Romantyczność muzyczna unosi się nad pierwszym, klasyczność rozplywa się nad grą drugiego.

Redakcyja uprasza łaskawego współpracownika, o wkłady Szarad, nadesłanych przez niego.